

PRZEGLĄD WETERYNARSKI.

Organ Galicyjskiego Towarzystwa Weterynarskiego

CZASOPISMO

poświęcone weterynaryi i hodowli.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1—1½ arkusza.

Prenumerata wraz z przesyłką poczt. wynosi:

W Państwie Austriackiem rocznie 3 zlr. w. a. półrocznie 1 zlr. 60 ct.

W Cesarstwie Rossyjskiem rocznie 3 rs. półrocznie 1 rs. 80 kop.

W W. Ks. Poznańskiem i w ces. Niemieckiem: rocznie 6 marek, półrocznie 3 marek.

We Francyi i innych krajach: rocznie 8 frank. półrocznie 4 franki.

Należytość przysłać najdogodniej za przekazem pocztowym.

Redakcyja i Administracyja „Przeglądu weterynarskiego“ we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 33 w c. k. Szkole weterynaryi.

Główny skład dla Rosyi i Królestwa Polskiego w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Inseraty zamieszcza się za opłatą 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie. Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 25 ct.

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. J. SZPILMAN.

Kilka słów

o naszych zakładach naukowych weterynaryjnych
w pierwszej połowie bieżącego stolecia.

ODCZYT

PROF. STANISŁAWA KRÓLIKOWSKIEGO,

wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu gal. Towarzystwa weterynarskiego
w dniu 24 lutego 1889 r. we Lwowie.

Słusznie powiada Dr. Bieliński w źródłowej pracy swojej „Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medyko-chirurgicznej wileńskiej¹⁾ że „były podobno przed Bojanusem usiłowania nauczania weterynaryi, lecz postawienie jej na szczeblu tak wysokim, iż pod wszelkimi względami stanęła na równi z zakładami w najznakomitszych uniwersytetach, jego jest zasługą.“ Nie idzie za tém jednak, byśmy nie mieli bardzo poważnych usiłowań do stworzenia i wykształcenia i tój gałęzi wiedzy. Nawet ku chlobie naszej pierwsze prace w tym względzie nie były zwykłemi tłumaczeniami: lekarstwa „końskie“ niewiadomego autora z r. 1501, po łacinie pisany traktat o chorobach bydłych przez Szymona z Łowicza (r. 1538), nareszcie „lekarstwa doświadczone... ktemu są przydane lekarstwa końskie przez sennika Marcina wydane w połowie tegoż XVI wieku są pracami w znacznej swej części

¹⁾ Warszawa 1888. (Pam. tow. lek. wasz. zesz. II. III. IV.)

oryginalnemi opartemi według zapewnienia prof. A. Barańskiego na pracach włoskich, którymi tenże rozporządzał. Lecz i tłumaczenia, które równocześnie z powyższemi pracami w kraju naszym z pod prasy wyszły, zdradzały dążność czerpania u źródła, źródłowemi bowiem dzieła nazwać musimy: „Kompendium lekarstw końskich“ Crescenciusa, jego księgi o gospodarstwie, jak również Conrada „Sprawa o lekarstwach końskich“.

Wiek XVII zaczyna się pod dobrą bardzo wróżbą Hippiką Dorostajskiego (1603), tłumaczeniem z włoskiego Guerona „Lekarstwa końskie“ (1630 r.) i paroma bezimiennymi podręcznikami (1643) „Lekarstw domowych... Ludziom i bydłom na wszelkie choroby i przygody służących“ i „O obieraniu i ćwiczeniu koni, przytém lekarstwo na rozmaite przypadki (1627)“. Następuje jednak już wkrótce cały potok ekonomik i skarbców zainaugurowany przez „Zielnik“ Szymona Syreńskiego (1613 r.), a płynący przez cały wiek XVII i XVIII w postaci „Lekarstw domowych“ kilku wydań (1617, 1671, 1744, 1751, 1762), Haura Oekonomiki ziemiańskiej, wydań kilkunastu i ekonomik bezimiennych, z których każda obok przepisów obchodzenia się z chłopami, służbą dworską, przepisów na słabości białogłowskie mieści wskazówki leczenia chorób bydłęcych niekiedy trafne, częścięj bałamutne i zabobonne, — czasami nawet przeciwko czarom rzucanym na inwentarz w postaci chorób, czego koroną służyć może wprawdzie w samym początku XVII wieku wydany „Młot na czarownice“ Ząbkowica Stanisława (1614) podający sposoby leczenia chorób pochodzących z zaczarowania. W wieku XVIII obok dalszego ciągu ekonomik, całej seryi apteczek końskich i lekarzy szczęśliwie a prędko leczących defekta końskie i t. p. sięgających aż w głąb XIX wieku — jako najrozmaitszych wartościowych i bezwartościowych podręczników popularnych leczenia koni i bydła, budzi się pod wpływem panujących chorób zakaźnych u bydła, prąd w celu ich zwalczania, który w braku prac oryginalnych przyswaja sobie w wielokrotnych wydaniach i przeróbkach Berkley'a, Salchow'a, Elizen'a, Hildenbrand'a, Wolsztejn'a, Kureiusza traktujące o wykorzenieniu zarazy na bydło, lub broszur o dobrze już znanęj lecz zawsze strasznej wścieklicznie.

Nie można też oskarżać wiek XVIII o brak prac oryginalnych, pisanych już to przez Polaków, już to przez cudzoziemców, którzy na polskiej zamieszkawszy ziemi tutaj swe prace ogłaszali. Są to rzeczy nieraz bardzo cenne, nieraz skrzętnie zgromadzone, prace różnej treści i różnego zakresu: gdańszczanin Bukky pisze „de hepate gallinae maculatae magno et ponderoso (Gdańsk 1704), Boniałowicz Henryk „De cautione sanitatis in animali vendito (1723 Gdańsk), Werner (1797)

i Klużyński (1774) o sposobach ratowania bydła podczas zaraz, pracowity Kluk oddający ukochanemu krajowi swoją 120 tomową *Historię naturalną*, w której zamieszcza uwagi o chowaniu zwierząt domowych, chorobach i ich leczeniu.

Koniec wieku XVIII znamionuje się też u nas rozpoczęciem professorskiej działalności na polu weterynaryi. Wtedy też powstaje projekt w głowie genialnego Tyzenhauza Antoniego założenia pierwszej szkoły weterynaryi w Polsce. Jak na niejednym polu, tak i tutaj miała nam przodować Litwa. Grodno, ten polski Manchester XVIII wieku, z którego Tyzenhauz chciał zrobić zarazem i polską sorbonnę, miało w swoich unrach mieścić pierwszą polską szkołę weterynaryi, w kilkanaście zaledwie lat później po założeniu pierwszej szkoły weterynaryi w Lyonie. Program jęj nawet był już ułożony a znakomity Gilibert Emanuel miał być jęj kierownikiem. Wykonanie tego projektu rozbilo się o nieznane nam bliżej przyczyny, a zresztą gdyby nawet pomieniona szkoła naprawdę była założoną, to i tak byt jęj musiałby się liczyć na godziny, gdyż zawistni i złe losy wkrótce już potem wykopały grób Tyzenhauzowi i jego Grodnu, w którym i dziś jednak świecą ściany obszernych zabudowań pustkami lub użyte na koszary stwierdzają, że ulów zbyt wielkich miód nie mógł zapęłnić... Jako si uścizna po niedoszłej szkole grodzieńskiej zostało nam kilkanaście luźnych prac tyczących się zoologii i weterynaryi, pisanych po łacinie przez Giliberta a pomieszczonych w jego *Indagatores naturae in Lithuania* i t. d. (Wilno 1781), wtedy gdy jako przyrodnik wykładał w uniwersytecie wileńskim nauki przyrodzone i materiam medicam. W tym czasie na drugim krańcu naszego kraju w Krakowie, profesorowie weterynaryi w uniwersytecie Jagiellońskim Karczewski Wincenty, Adami (1803 — 1810 z.) i nieco później Rudnicki Adam (1811 — 1812) ogłaszają: pierwszy swe tłumaczenia (*Dykeyonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki hodowania bydła*, Warsz. 1788—1793 T. VIII, drugi swe prace po niemiecku pisane (*Beitrag zur Geschichte der Viehseuche 1781, Untersuchungen und Geschichte der Seuchen 1782*), trzeci liczne i cenne swe prace ogłaszane po polsku w Warszawie, dokąd przeniósł się z Krakowa początkowo na posadę Referenta lekarskiego przy komisji rządowej spraw wewnętrznych i polieyi Królestwa polskiego, później na dyrektora szkoły weterynaryjnej (r. 1824). Tutaj zresztą w Warszawie Rudnicki zostaje już poprzedzony w nauczaniu weterynaryi przez profesorów na katedrze weterynaryi w uniwersytecie, mianowicie przez Brandta, który w stworzonej przez siebie prywatnej szkole lekarskiej wykładał między innymi weterynaryę, a po otworzeniu

w r. 1816 uniwersytetu i w tymże, ustępując następnie miejsca dr. Maurycemu Woidemu.

Również wykładaną była weterynarya i w Instytucie rolniczym w Marymoncie, gdzie pierwotnie była powierzona weterynarzowi Thorp'emu a następnie Fuhrmeisterowi i Jakob'owi, pierwszemu późniejszemu dyrektorowi w na nowo utworzonej w r. 1840 Szkole Weterynaryi w Warszawie.

Jeżeli Bojanusa nazywa Bieliński pierwszym, który weterynaryę postawił na najwyższym szczeblu ówczesnym, to Rudnickiego śmiało możemy nazwać pierwszym wysoko wykształconym weterynarzem polskim.²⁾ Rudnicki z tego jeszcze względu zasługuje na uwagę, że on to pierwszy nakreślił i drukiem ogłosił projekt zaprowadzenia i urządzenia instytutu weterynaryi w Warszawie wskutek polecenia komisji Rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Królestwie polskim, która to ostatnia postanowiwszy założyć w Marymoncie pod Warszawą „główny Instytut Weterynaryi“ z początku zwróciła się do Rudnickiego, a następnie w lat kilka, snąc nie będąc dostatecznie zadowoloną z projektu Rudnickiego³⁾ zwróciła się z prośbą do Bojanusa „Dyrektora Instytutu weterynaryi w Wilnie,“ na co odpowiedź był obszerny na 10 arkuszach białego pisma głęboko obmyślany projekt w francuzkim języku, który jednak znajduje się tylko w rękopismie i nie był drukiem ogłoszony.⁴⁾ Obszerny jednak projekt Bojanusa nie posłużył jako wzór do założenia szkoły, gdyż ta otworzona w r. 1824 nawet w ogólnych zarysach nie podobna jest do projektu Bojanusowego. Zdaje się, że już przed r. 1824 musiała istnieć jakaś szkoła w Warszawie lub pod Warszawą, gdyż w korespondencji z Bojanusem komisya urzędowa mówi, iż życzeniem jej jest otworenie głównego zakładu weterynaryjnego. Zatem zapewne był jaki zakład niegłówny, co zresztą cytowany przez prof. Seifmana dekret. z d. 23 Wrześ. 1816 r. wskazuje. (l. c.).

Wiek zatem XIX rozpoczyna się dla dziejów weterynaryi polskiej bardzo pomyślnie. Szczególniej na ożywienie się ruchu naukowego pod względem chorób pomorowych u bydła wpłynęło ogłoszone

²⁾ Stopień Dr. (?) weterynaryi otrzymał w Wiedniu w d. 4 Października 1808 r.

³⁾ Projekt zaprowadzenia i urządzenia Instytutu Weterynaryi teoretyczno-praktycznego w m. st. Warszawie. Warsz. 1817 w 8-u str. 87, tablic 5.

⁴⁾ Mag. P. Seifman. Wiadomość statystyczno-historyczna o szkole weterynaryi w Warszawie. Warszawa 1866 str. 5.

Dr. J. Bieliński. Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medycyko-chirurgicznej wileńskiej. Warszawa 1888. str. 403. Korespondencya z Bojanusem komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego Nr. 5007.

przez Jenner'a w r. 1796 jego odkrycie szczepienia ospy, którego technikę sztuka lekarska tak szybko zdołała sobie u nas przyswoić, że już w r. 1808 widzimy otwierający się w Wilnie Instytut szczepienny krowiankowy, który był poprzedzony przez szereg prac o krowiance traktujących i większą ich jeszcze liczbę w przyszłości spowodował. Dość wspomnieć tu cały szereg nazwisk mniej lub więcej rozgłośnie w kraju znanych: X.X. Kraków 1801, Neuhausera 1802, Dziarkowskiego (1802), Becu (1803), Tieffenbacha (1803), Witaczka (1803), Franka Józefa (1808), Barankiewicza (1815), i innych. W tym też czasie w Królestwie polskiem baczną zwracać zaczynają uwagę na środki zaradcze przeciw chorobom pomorowym, czego przykład dają władze Królestwa. Wydają one postanowienie policyjno lekarskie względem przeprowadzanego na jarmarki bydła (r. 1810) a Dyrekcya lekarska wydaje zbiorowemi siłami, bo aż przez siedem osób, Arnolda, Wasilewskiego, Dziarkowskiego, Twardochlebowicza, Kinzla, Bergonzoniego i Lafontena podjętą pracę p. t. „Przepisy ratowania bydła rogatego w terażniejszych chorobach i t. d. (Warsz. 1807.)“ a Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk powołuje konkursem swoim do życia dwie rozprawy: jedną Glotza Karola „O przyczynach częstego pomoru bydła w Polsce r. 1812.“ i drugą, rozprawę Bojanusa „Ueber die Ausrottung der Rindviehpest in Polen u. Lithuanien. Riga 1810“ która to ostatnia praca, jakkolwiek nagrodzoną nie została, jednak zakrojona na stopę poważną i oparta na głębokim pomyśle skonsolidowanego działania państw ościennych, cennym zostanie dowodem genialności jęj autora. Idąc za przykładem władz i lekarze medycyny już to powiatowi urzędnicy już to praktykujący obierają sobie za temat do rozpraw naukowych choroby wspólne ludziom i zwierzętom jak wściekliznę, węglik, ospę, że wspomnę tu Dyrwiańskiego (Diss. inaug. Historiam hydrophobiae. Vilnae 1813), Jakubowskiego (Commutatio inaug. de hydrophobia, Krak. 1821), Kaczkowskiego (D. i. d. hydrophobia Vilnae 1829), Kowalskiego (Opisanie choroby karbunkułowej panującej w powiecie kowieńskim 1826 r.), Helbicha Adama „De carbunculo polonico. 1827“.

Tak stoją sprawy weterynaryi w okresie, w którym do Wilna zjeżdża na katedrę weterynaryi w niedawno zorganizowanym z głównej szkoły litewskiej uniwersytecie uczony, młody, energiczny, wszechstronnie wykształcony, alzatezyk, Ludwik Henryk Bojanus, urodzony w małej mieścinie Bischwejar w 1776. Nie będąc się wdawał w biografję tego męża, ciekawy czytelnik znajdzie ją napisaną z wielkim pietyzmem w Magazin f. d. gesammte Thierheilkunde, z r. 1839, str. 149 — 184, przez najlepszego jego ucznia A. Ferdynanda Adamowicza. Niektórzy wprawdzie uważają za poprzednika bojanusowego

Jundzilla, lecz o którym wyjąwszy jego „Ułamki nauki bydłeco lekarskiej“ pomieszczone w dzienniku Wileńskim między r. 1805 — 6 — 21, w tym względzie taki nawet znawca stosunków Wileńskich, jak Dr. Bieliński nie wie. Możemy więc pominąć Jundzillę a zająć się już wyłącznie Bojanusem⁵⁾

Już to było osobliwem naszym szczęściem, że Bojanus przybył do nas poprzedzony znacznie wcześniej propozycją rządu Hesskiego urzędnika i kierownika mającym się otworzyć w Darmsztadzie Instytutem weterynaryjnym, która to propozycja, gdy została przyjęta, dostarczyła środków młodemu doktorowi (1797) po krótkiej praktyce medycznej w Hessyi, do wszechstronnego wykształcenia się w nowo-otwartym zawodzie i do naukowej podróży.

Gdy więc landgraf Ludwik I. pieniędzy na mający się ufundować instytut nie dał, — Bojanus postanowił współzawodniczyć w ogłoszonym konkursie na katedrę weterynaryi w Uniwersytecie Wileńskim. Pracę konkursową p. t. „Ueber die Tierarzneikunst“ nadesłał i wskutek namów spotkanego za granicą prof. Szymonowicza ofiarowaną sobie przez uniwersytet w d. 8 Sierpnia 1804 katedrę zwyczajnego profesora nauk weterynaryjnych w Uniwersytecie Wileńskim przyjął, wraz z obowiązkiem dozoru mającego się utworzyć szpitala dla zwierząt i wykładu anatomii porównawczej; różne jednak okoliczności opóźniły jego wyjazd z Darmsztadu aż do r. 1806.

Ośmnastoletni czas swego pobytu w Wilnie rozdzielił Bojanus między prace muzealne, pracę naukową i literacką, a starania około mającego się otworzyć instytutu weterynaryjnego przy uniwersytecie wileńskim.

W tych wszystkich trzech kierunkach pozostawił Bojanus po sobie niezatartą pamięć. Niezbędne preparaty anatomiczne do wykładów on wykonywał z nadzwyczajną precyzją własną ręką, z początku sam jeden, następnie, „z pomocą prosektora, którego sam musiał wykształcić.“ O jego działalności naukowej dość było by powiedzieć, że, jak zobaczymy niżej, mam w swój bibliografii oprócz spisów najróżnorodniejszych prac jego z dziedziny anatomii porównawczej i wielu innych dziedzin (litografia,

⁵⁾ Wiadomości o Bojanusie, Adamowiczu i Muyschlu czerpałem ze źródłowych życiorysów t. j. ze wspomnianego wyżej traktatu w Magazynie, z pracy Dr. Szeligi. Ateneum r. 1885 t. II, z Życiorysu Muyschla pisanego przez Ed. Ostrowskiego Warszawa 1853, z posiadanych wykładów Adamowicza (w rękopismie uczniowskim) i z bibliografii weterynaryi starannie przezemnie od lat wielu zbieraną. Wszystko zaś, co się tyczy szkoły weterynaryi w Wilnie, oparte jest na cennej źródłowej pracy Dr. Józefa Bielińskiego p. t. „Stan nauk lekarskich za czasów akademii Medyko-chirurgicznej Wileńskiej, bibliograficznie przedstawiony. Warszawa 1888.

tornistry i t. d.) około 40 tytułów prac jego odnoszących się ściśle do weterynaryi. Żadna gałąź weterynaryi nie była przez niego opuszczoną: organizacya szkół weterynaryjnych, klasyfikacya nauk, zootomija, anatomija porównawcza zwierząt domowych, craniologija, embriologija, epizoocyologija, policya weterynaryjna, glisty wewnętrzne, kucie, nauka o powierzchowności, hodowla, nareszcie kopalne szczątki zwierząt domowych, wszystko to było przedmiotem nie tylko jego pióra ale i najusilniejszych badań. Pisał to wszystko już to po niemiecku, francusku, już to po łacinie i po polsku, do wielu prac dołączając wyborne rysunki, których był mistrzem niepoślednim. (C. d. n.)

Szczepienie ochronne

wykonane w Rossyi przy węgliku (Anthrax)

przedstawił

Piotr Boczkowski

wojsk. lek. wet. w Plocku.

(Rzecz odczytana w sekcyi weterynaryjnej na V. Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie d. 20 lipca 1888 r.).

Próby szczepienia ochronnego przeciw węglikowi podjęte zostały w Rossyi w 1882 roku, dzięki staraniom Głównego Zarządu państwowych Stadnia i Towarzystwa ekonomicznego petersburskiego.

Dwie te instytucye delegowały specjalistów do Paryża, aby tam obeznali się ze sposobami przyrządzania szczepianki, używanej przez Pasteura do ochronnego szczepienia i po powrocie przystąpili do samodzielnych prób. W następnym też roku (1883) adjunkt pr. Kolesnikow i Dr. med. Szmulewicz w Petersburgu, profesorowie A. Rajewski i L. Cieńkowski w Charkowie i prof. Semmer, staraniem instytutu dorpackiego — wykonali cały szereg szczepień ochronnych¹⁾ W tymże roku samodzielnie p. Kudriowcew w swoim majątku przy pomocy lekarza wet. p. P. W. Wozniesieńskiego, również wykonał szczepienie. Następnie Departament medyczny powołał komisję pod przewodnictwem Dra med. p. Bertensona do podjęcia doświadczeń szczepienia przy pomocy szczepianki Pasteur'a, sprowadzonej od BOUTROUX, lub przyrządzonej przez p. Kolesnikowa, podczas jego doświadczeń.

¹⁾ Prof. A. Rajewskiego posiadamy tylko referat przez niego sporządzony z prac wykonanych za granicą, w kraju zaś poczynione nie były publikowane.

Nakoniec L. Cieńkowski wytworzył czystą szczepiankę, najodpowiedniejszą dla miejscowych owiec, rogacizny i koni i wykonywał szczepienie z nadspodziewanie pomyślnym skutkiem.

Układając wszystkie próby szczepienia podjęte w Rosyi, w porządku chronologicznym rozpatrzmy następujące doświadczenia:

I. Doświadczenia adj. prof. Kolesnikowa i Dra M. I. Szmulewicza oraz adj. prof. Kosticzewa. (Ten ostatni w Instytucie leśnym pod Petersburgiem).

Rzeczeni panowie przyrządzili trojaką szczepiankę: 1) Czysta hodowla prątków karbunkulowych, otrzymana ze krwi zakażonego królika, który od tejże choroby zginął — stała się szczepianką pierwszego rzędu (Nr. 1); 2) podobna kultura ze krwi owcy dotkniętej wąglikiem i takąż hodowla ze krwi konia zakażonego i upadłego następnie od karbunkułu — stanowiły szczepianki drugiego i trzeciego rzędu, chociaż ostatnią jako zanieczyszczoną — usunięto.

Wskazanemi szczepiankami szczepiono 58 owiec i 8-ro cieląt; z liczby tej utracono: przy udzielaniu szczepianki jednorazowo — 16 sztuk, po wprowadzeniu zarazka podwójnie t. j. 2-óch szczepień — 6 sztuk; podczas potrójnych szczepień 11 — czyli razem upadło 33 owiec. Krom tych dwie sztuki zginęło wskutek motylie i popołogowej gorączki.

Trzy sztuki, z 5-ciu szczepionych cieląt, padły z powodu zakażenia gnilnego, które, wedle mniemania Dra Szmulewicza, nastąpiło z przyczyny niehigijenicznego utrzymywania zwierząt, jakoteż szczepienia w bliskości gruczołów limfatycznych na karku, powodując zapalenie kopyt i proces gnilny. Przytem trzeba zauważyć, że śmierć nastąpiła dopiero we 2 miesiące po skutecznieniu szczepienia.

Do 1 marca (1883 r.) pozostało przy życiu z zwierząt doświadczalnych: 23 owiec i 2 cieląt; w liczbie tych zaś posiadano: 3 owce, którym udzielono szczepiankę Pasteur'a; 18 sztuk szczepionych potrzykroć szczepianką pp. Szmulewicza i Kolesnikowa i 2 owce opatrzone szczepianką tychże eksperymentatorów przy pięć razy powtórzonem szczepieniu.

Jedno cielę zostało jedyny raz szczepione, drugiemu wykonano szczepienie dwa razy.

Ze sprawozdania p. Kolesnikowa dowiadujemy się, że owce z okolic Petersburga daleko bardziej są wrażliwsze na zarazek i „eo ipso“ na szczepiankę wąglika, niżeli owce francuskie.

Z racyi tej, jak twierdzi rzeczony autor, z 26 owiec (jedna dla kontroli), którym szczepienie wielokrotnie wykonano zarazkiem osła-

bionym rozmaitej mocy a mianowicie: 10-ciu dwa razy i 15-tu trzy razy, gdy wprowadzono zarazek zjadliwy — 22 sztuki upadły.

Leec jeżeli w wyżej wskazanej seryi doświadczeń zwierzęta pomyślnie przeniosły kilkorazowe szczepienia, to odwrotnie w innych wypadkach przy pierwszym udzieleniu szczepienia.

Z 22 sztuk zaszczipionych zginęło 2 (9,09%), a przy powtórnem sześć sztuk (3,33%).

Tyle tylko posiadamy wiadomości o próbach, poczynionych przez Ad. Kolesnikowa i Dra M. Szmulewicza. O ile zaś takowe próby dziś nas nie zadawalniają, nie będziemy wspominać, podniesjemy jednak, że były to pierwsze kroki na trudnej drodze zdobycia dobrej szczepianki wąglika i wykonania szczepienia ochronnego u zwierząt.

II. Doświadczenia Prof. Semmera w Dorpacie.

W tymże czasie Prof. Semmer z p. Archangielskim, studentem (dziś Magistrem nauk wet.), zajęli się szczepieniem ochronnem przeciw wąglikowi. Sposób przyrządzania szczepianki przez Chauveau i Toussaint'a, jak wiadomo, polegający na ogrzaniu krwi wąglikowej do 50° C. w ciągu 10 lub 15 minut, zastosowany przez wymienionych eksperymentatorów, zawiódł ich, albowiem z 12 królików i 2 owiec, którym uskuteczniiono szczepienie z mitygowanym zarazkiem wedle metody Chauveau-Toussaint'a, wszystkie króliki i jedna z owiec zginęły przy pierwszym lub drugim szczepieniu.

Szczepienie przy pomocy hodowli zarazka osłabionego ciepłotą +42° do 43° C. również dało ujemny rezultat. Hodowlą pierwszą udało się udzielić odporność tylko jednemu królikowi, owca zaś przy szczepieniu kontrolującym padła.

Druga hodowla, zastosowana 2 królikom i 2 owcom, spowodowała przy „premier vaccin“ śmierć po jednej sztuce, leec przy wprowadzeniu zjadliwego zakaźnika i królik padł. Co się zaś stało z owcą, sprawozdanie zamileza!

Przy zastosowaniu szczepianki pasteurowskiej dla 3 królików i 3 owiec, tylko jedna owca i królik pozostały przy życiu, z udzieleniem wszelako im odporności w obec zarazy wąglikowej.

Z powodu niepomyślnych rezultatów Prof. Semmer wyraził się bardzo nieprzychylnie o metodzie Pasteur'a ochraniaania szczepieniem zwierząt od wąglika, opierając się szczególniej na zdaniu R. Kocha, który wówczas w swem „Ueber die Milzbrandimpfungen, (Berlin 1882 J.)] pesymistycznie zapatrywał się na szczepienie ochronne przy wągliku, tak usilnie zalecane przez L. Pasteur'a ²⁾.

²⁾ Wiadomości o doświadczeniach szczepienia ochronnego przy wągliku i księgosuszu wykonanych w r. 1882—1883 w Petersburgu przez Dr. med.

Streszczenia i oceny.

Karol Hostoński. *Pies, jego choroby i leczenie ty-hże z szczegól-
niejszém uwzględnieniem wścieklizny.* Lwów 1889. In 8^o Str. 93, Nakł.
Autora.

„Nie idzie tu o psa — lecz idzie
o dobro ludzi“ Str. 83

„Mamy prawa, rozporządzenia — rozmaite
ustawy, .. Trzeba tylko uregulowania naszych
stosunków społecznych — trzeba pouczyć nasz
lud ciemny o istniejącej ustawie — trzeba też
czuwać, aby te ustawy były wykonywane (str. 88
i 89)“.

Przy dzisiejszym, wartkim biegu nauki powszechnem jest żądanie, aby każdy nowy utwór, plód ludzkiego umysłu i jego pracy był zalecony ogółowi przez tych, którzy w danej kwestyi więcej mogą powiedzieć, niż inni. Dzisiaj nie mamy czasu czytać wszystkiego a nie mając czasu czytać wszystko, chcemy czytać tylko rzeczy warte tego. Ztąd na fachowych sprawozdawców spada obowiązek czasem miły, częściej przykry zaznajamiania ogółu z nowo wychodzącymi pracami a do czego powołują go sami autorowie, prosząc często „o bezwzględną krytykę“ (str. 5). rzadko nawet, jak to czyni autor, stawiając warunek, „że krytyki będą podpisane przez oponenta“ (str. 5), bo wiadomo powszechnie, że non nomina sed facta locquuntur. Sądzę jednak, że czy to kto chwali czy gani, jeżeli to robi oparty na faktach, nie potrzebuje ukrywać się ze swoim nazwiskiem i imieniem, tem bardziej, że autor wyraźnie tego żąda (str. 5). Książka pana H. z wielu względów wymaga oceny, raz, że nazwisko Jego jako wynalazcy pigulek (prawie) uniwersalnych dla psów jest rozgłosne, i nie pierwszy raz w druku się pojawiło (Łwiec 1881), po drugie, że na podobny *podręcznik* czekaliśmy dość długo napróżno, po trzecie, że książka jest zakrojona na dość znaczny rozmiar, nareszcie po czwarte, iż autor pracował nad nią zdaje się bardzo długo, bo gdy pisał stronicę piątą dopiero od lat 14 zajmował się hodowaniem psów, podczas pisania str. 8. (w. 4.) miał praktyki lat trzydzieści, a przy str. 25. w. 23. już lat czterdzieści, jeżeli n. b. nie są to błędy drukarskie, któremi nawiasem mówiąc, książka ta przepelniona np. z ur zamiast dur, Sulf aurat. jantin zam antimonii, olejku destylowanego, zam terpentynowego, pulvis Aemilia zam prawdopodobnie Helenii, tera zam. terra itp. Styl książki nie grzeszy poprawnością, i dziwna rzecz, a raczej może nie dziwna, że w rozdziale D. „Utrzymywanie i pielęgnowanie psów“ styl rzeczywiście jest lepszy, widocznie nie był tu kępowany brakiem wiadomości.

Niech mi autor pozwoli, że ocenę mą zacznę od rozdziału D. gdyż doprawdy o lepszych rzeczach milej pierwój pisać, gorsze zawsze się spycha na ostatek. Gdyby autor tylko ten jeden rozdział napisał a rozszerzył go nieco a dał pokój patologii psa i eksperymentom na ten temat to miałby najzupełniejsze prawo do wdzięczności u ogółu, sprostowałby wiele błędów

Szmulewicza i adj. prof. N. Kolesnikowa, oraz w Dorpacie przez prof. Sem-
mera St. Petersburg 1883 r. (Broszurka stronnice 22 in 8o).

Doświadczenia takowe, o których mowa, publikowanemi w innych pi-
smach zdaje się nie były. (Przyp. aut.).

powszechnie obiegających za dobrą monetę, nauczyłby, jak należy, postępować z psami, karmić je itd. Jego wskazówki pod względem układania psów byby bardzo cenne i pożądane, ale wskazówek takich autor nie dał, a za to webrnął w patologię psa,, z której ani mógł, ani chciał, ani wreszcie umiał wyjść jako tako. Nie sprzedajmy jednak czytelnika apriorystycznymi poglądami, dajmy miejsce faktom, niech one mówią same za siebie.

Przedewszystkiem porozumiejmy się! Wyrzekanie na teoretyków i fa Chowców, które w broszurze spotyka się na każdym kroku (str. 3, 4, 7, 13, 16, 21, 27, 30, 31, 32, 33, 34. itd itd.) przeszło u autora prawie w namiętność, w nienawiść, która do tego stopnia autora bałamuci, iż tenże nie waha się rzucać kalumnię o nieuctwo (str. 3.), złą wolę, (str. 7.) na wszystkich weterynarzy w ogólności, a w szczególe (26, 85, 86) na szkołę weterynaryi i jej funkcyonaryuszów, przy czem i weterynarzowi miasta także porcyjka się dostaje. Otóż owych namiętnych wycieczek nie podejmuję, pozwoli mi to skrócić do połowy objętość niniejszej oceny, a nikt na tem nie straci, wiemy bowiem, że dla uprzedzonego — niema dowodów i sprostowań; każda nauka, nie tylko weterynaryja, posiadała zawsze i posiada zawziętych nieprzyjaciół, nad którymi, jak nad pękniętą wśród dowiadczenia retortą przechodzi ona do porządku dziennego. Że weterynaryja i szkoła weterynaryi nie cieszy się względami autora, to bardzo dla nich smutno, — ale cóż robić, zniosą to zapewne jako tako. Jedną tylko a raczej dwie tu rzeczy odeprzeć muszę, po pierwsze — w lazarecie psów, który pod mojem kierownictwem od lat pięciu pozostaje, nie dyagnozuje się wścieklizny zapomocą rozpalonego pręta żelaznego (str. 85). Bajkę tę wyssał autor z wieści i powieści pewnego pisma, powtarzając za panią matką pacierz. W lazarecie jest pręt żelazny zgięty w haczyk, który rzeczywiście wypala się w ogniu po każdym użyciu, ale rzecz w tem, do czego on się używa? Otóż powiem Autorowi „podręcznika“ (w. 3 od doł. str. 4) i owemu pismu, że i z pod psa podejrzanego o wściekliznę nieczystości z klatki trzeba usunąć, jak również zmierzwioną i potartą słomę, klatki otwierać w tym celu nie można i nie pozwalam, na przekór autorowi, który żąda aby weterynarze leczyli i to z takim poświęceniem psy podejrzane o wściekliznę (!!!) jak lekarze leczą ludzi chorych na cholere. (str. 33). Do usunięcia wspomnianych nieczystości używa się żelazny haczyk, który, rzecz prosta, po użyciu wypala się (wyraz straszny dla Autora) — to chyba jest rzeczą naturalną? Po drugie autor skarży się, że jego pigulek żadna szkoła weterynaryjna nie chciała wziąć do wypróbowania, otóż, warte są, czy nie warte próby pigułki, o których mowa, ale niech sobie autor dobrze przypomni, że nie dawał mi ich do wypróbowania, jakkolwiek byłoby to dla mnie łatwem, gdyż kupienie psa za 1 zł, nie obciążało by budżetu dotacyi. Z autorem nie zamieniłem dotychczas ani dwóch słów.

Na stronie 3-ciej autor twierdzi iż „podstawą teoryi jest niezawodnie praktyka, rozumie się długoletnia praktyka... praktyka połączona z teoretyczną wstępną nauką...“ jest to błąd zasadniczy jaki autor popelnia a który wyłonił z sielie drugi błąd — napisanie „podręcznika“. Podstawą teoryi (pojmowanie rozumie się w znaczeniu teoryi naukowej) nie jest praktyka — lecz doświadczenie i obserwacya, można mieć sto lat praktyki, która niepoparta doświadczeniem (experiment) i obserwacyą warta jest 0. Gdyby nasz polski włościanin miasto swej 1000-letniej praktyki umiał raz na rok tylko z doświadczenia skorzystać, choćby już tylko spełniające się wypadki zaobserwować, zauważyć, nie potrzebował by się uczyć rolnictwa od kolonistów nie-

mieckich. Niestety praktyka bez doświadczenia i obserwacji jest zeruteńkie zero.

Ciekawe są poglądy autora na znaczenie niektórych chorób u ludzi i zwierząt. Według jego zdania „każde stworzenie powołane do życia przebywa proces czyszczenia się krwi i soków (str. 8 w. 7); odra, ospa, błonica, dławiec — u dzieci, zółty u koni, a nosaczna u psa są oznakami czyszczenia się krwi. Psy, którym rzeźnik z Hermanstadu „ostrym nożem robił wcięcia na końcu ogona i wyciągnął z niego biały nitkowaty nerw“ (str. 9. w. 1 do 9), wskutek czego powstawały jątrzące się przez dwa tygodnie wrzody, „niepodlegały nigdy żadnej z psich chorób i nie było wypadku wścieklizny“. „Brak apetytu, gorączka, skłonność do wymiotów, ocieranie łapami oczów i lizanie ropiastych pęcherzyków pojawiających się około brzucha... są to objawy czyszczenia się krwi“ (str. 8). Nareszcie według gruntowych badań autor stanowczo się pouczył, że właśnie tak zwana psia zaraza ma dokonać oczyszczenia się krwi i soków a siedli-
skiem, jej jest żołądek (str. 9),“

Są to wszystko pojęcia, jakie wprawdzie nie wszystkie, ale jednak kursowały przed laty w świecie lekarskim za dobrą monetę, nie są więc wynalazkiem autora, co najwyżej tenże spóźnił się z niemi o jakie lat 150. Dzisiaj jednak są one tylko błędami, których nie wolno popełniać nawet laikowi w sztuce lekarskiej, i za które na drugim kursie weterynaryi uczniów bez apelacji się obcina. Lecz nie są to powtarzam poglądy oryginalne. Idźmy jednak krok dalej a spotkamy najzupełniej samodzielny pogląd autora oparty na jego „gruntownych badaniach“ i tak: „Jak zanieczyszczenie krwi i soków może nastąpić w żołądku, tak u psa, proces oczyszczenia się krwi i soków odbywa się w przeciwny sposób. W żołądku gromadzą się wodniste substancje, posiadające właściwą sobie ostrość i gdy tego rodzaju czyszczenie krwi się objawi (?), to uwidocznia się ono przez utratę apetytu u psa. Jeżeli chory pies idąc za swym instynktem nie znalazł środka usunięcia tej ostrej, żrącej substancji, natenczas pojawia się wręcz przeciwne działanie. Substancja żołądkowa dotąd jest wodnistą, przenika organizm psa (!), a zjawia się to, gdy pies poczyna tracić siły, dostaje ropiace pęcherzyki, brzuch mu się zapada. Mała część żrącej substancji przeciska się z żołądka do przewodu oddechowego (!) osiada w jamie kolanowej (!!) i na oczach (!) chorego. Ten objaw choroby rzadko zdarza się i tylko u psów na wolności trzymany, których żywienie nie sprzeciwia się ich naturze*. — Taki stopień czyszczenia się krwi nazywa autor zarazą psią, wyższy jej stopień jest nosaczna psia a ta jest wtedy (str. 10), „gdy w żołądku tworzy się z wodnistej substancji kleisty... śluz... wskutek czego wytwarza się zaparcie i zgęszczenie soków i czynność żołądkowa ustaje,“... „przyczem łatwo zrozumieć (?), iż z powodu zgęszczenia i nieruchomości soków powstaje rodzaj zatrucia tychże“ „wodniste substancje udzielają się sokom i krwi zatruwając je, kleista zaś substancja pozostaje w żołądku, która sama przez się jest w pewnych chwilach jadowitą i zaraźliwą. Przeciska się przez przewód oddechowy, osadza silnie (gdzie?) i swoją ostrością wywołuje kaszel. Substancja osadza się również w pysku psa, co wszakże rzadziej się zdarza, pies stara się nieustannie poruszaniem górnej i dolnej szczęki usunąć tę kleistą i gryzącą substancję, co mu się wszakże nie udaje i tylko obfitą pianą wywołuje. Gdy owa piana u psa się pojawi, to cho-

roba dosięgła już najwyższego stopnia, a jeżeli klimatyczne wpływy wywołały już zakażenie przez chorobę zgęstniałych soków, wtedy wywiązuje się *wściekliwość*.!!! Tyle absurdów naukowych na jednej stronie! Jakież wodniste i kleiste substancje, które mają przenikać w cały organizm, osadzać się w jamie kolanowej, przeciskać przez kanał oddechowy, osadzać na oczach itd. itd. toż to chyba nie na seryo pisane, a owe kłapanie szczękami, aby wydalić ślinę, toż to przecie padaczka, objaw bardzo często komplikujący nosaciznę psią, a który nie jest dowolnym ruchem w celu wydalenia z pyska materji kleistej, „co mu się wszakże (psu) nie udaje“! Cóż mówić dopiero na owo niby pochodzenie wściekliwości od nosacizny, że pomnę już podział choroby psiej (Febris epizootica canum) na zarazę psią i nosaciznę, co nie ma najmniejszej racji bytu. Czy Sz. autor widział lub nawet gdziekolwiek czytał, bo wszelkie zapewnienia wiarygodnych osób (str. 9), są niedostateczne, pytam, czy czytał gdzie autor, aby pies chory na nosaciznę, zaraził innego psa wściekliwością? Z pewnością nie!

Naukę oskarża autor, iż uznaje fałszywe przyczyny wściekliwości jako to: rozgrzanie, oziębienie zwierzęcia, spożycie rozkładającego się mięsa i częste powstrzymanie popędu płciowego — otóż winien autor wiedzieć, iż nauka nad temi przyczynami przeszła do porządku dziennego, a przyjęła za aksyomat twierdzenie: „wściekliwość u psa sama z siebie się nie wyradza i pies tylko wtedy ulega tej chorobie, gdy go pokaleczy pies już wściekły, lub też gdy w jakikolwiek sposób z nim się zetknie“ a dodam i z jego wydzielinami. Pewnik ten autor na (str. 8) w całości przytacza ale mu nie wierzy, gdyż jego 30-letnie badania wściekliwości u psów inaczej go pouczyły, a jednak wie zapewne autor, że na to zdanie złożyła się praca długoletnia i obserwacya umysłów niepoślednich! Autorowi nie wystarczają jednak spostrzeżenia innych, i słusznie chce sami doświadczać, i w tym celu, aby się przekonać czy niezadośćczynienie częstej popędowi płciowemu może wywołać wściekliwość, przez 6, wyraźnie sześć lat (str. 80) ekscytował psa podstawiając mu ciekającą się suczkę i gdy zwierzę zapragnęło użyć zakazanych rozkoszy, odciągał je od samicy. Doświadczenie to dowiodło dwóch rzeczy mianowicie, że wściekliwość nie powstaje z przyczyny niezaspokojenia popędu płciowego, co było już i przed tem doświadczeniem rzeczą wiadomą, a powtóre, że pies pomimo swej nerwowości jest to strasznie wytrzymałe zwierzę, nawet żadnej choroby nerwowej nie dostało po tym eksperymencie, który gdyby bystre oko Organu Tow. Op. nad zwierzętami dostrzegło „pies i jego choroby“, skazane byłyby na spalenie. Niech autor przyzna, że gdybyśmy w szkole tylko przez rok podobne doświadczenie robili, nie minęłaby nas burza napomnień i wyrok skazujący na wieczne zatracenie.

Co do źródła wściekliwości, to autor dochodzi do przekonania „że źródłem wściekliwości jest nagromadzony w żołądku skutkiem procesu czyszczenia się krwi śluz... to... jest prawdziwe źródło wściekliwości“. Przyjmując takie źródło wściekliwości autor musi, rozumie się, przyjść do wniosku, że wściekliwość może powstać samoistnie (str. 16), lecz pojawia się tak tylko u psa i wilka (lis na wściekliwość wedle słów autora ma nie chorować?), ale nie u człowieka koni, bydła świni itd. Ostatnie zjawisko objaśnia autor tem „że tryb życia jest inny, ich pożywienie odmienne, zwłaszcza tych zwierząt, które żywią się trawami i płodami polnemi i te same się leczą, spożywając trawy i zioła posiadające siłę usuwania tej choroby“. Czemuz więc w miastach niechorują samoistnie konie, bydło i świnię, przecież one tu same leczyc

się nie mogą, wybieranie pokarmu i roślin jest dla nich niedostępne, widać więc z tego, że i bez samoistnego leczenia zwierzęta te nie chorują, tak samo zresztą jak i pies, wszelkie bowiem samoistne wybuchy wściekliczny, a przytaczano je nawet u ludzi, koniec końców okazują się opartymi na niedokładnej obserwacji. Wieleż to razy właściciele zwierząt upewniali mię, że ich pies ani się stykał kiedykolwiek z obcymi psami, ani był pokąsany od psów, ani sam pokąsał ludzi, a w godzinę potem dowiaduję się lub śledztwo sprawdza, że pies był pokąsany i sam pokąsał. Pod sekretem, na ucho, mógłbym przytoczyć wypadki, w których to miało miejsce: raz właścicielka psa upewniała mię, że pies jej, którego nieco podejrzewałem o wodowstręt, nikogo nie pokąsał. W skutek tego zapewnienia zachowywałem przy badaniu mniejszą nieco niż należało ostrożność i zostałem ukąszony, a tegoż dnia okazało się, że miałem szczęście być piątą przez tego psa i do tego wściekłego pokąsaną osobą. Quosque tandem! Oto co znaczą zapewnienia „ludzi wiarygodnych“. Rzecz dziwna, autor wierzy równym ludziom a ludziom na prawde wiarygodnym wierzyć nie chce, i tak spostrzeżenia „wielce szanownego badacza“ naszego nad wściekliczną psów w Kamczatce uważa za „wieści pochwytnane od ciemnego ludu, w które ów badacz uwierzył“ (str. 18), zapominając, że badania tego uczonego, który jest chlubą naszego kraju, mają więcej wiary u swoich i obcych, niż wielu innych „wiarygodnych ludzi“ i lekarzy „rzeźników siedmiogrodzkich“ (str. 8). Mówi jeszcze autor na (str. 22), o jakimś innym rodzaju wściekliczny, ale co prawda całych tych paru okresów nie a nic nie rozumię, oto one: „Muszę tutaj nadmienić“ powiada autor „że nie zawsze pies, który inne zwierzęta gryzie, jest już rzeczywiście wściekły — doświadczyłem sam i znam wiele wypadków, że pies na oko niby zdrow, raptem rzucił się do kąsania — uspokoił się i po pewnym czasie powtórnie rwał się do kąsania. Ten rodzaj wściekliczny musiał powstać od pokąsania przez psa wściekłego — nie jest to wściekliczna z powyższych powodów zawiązana. Jest to gatunek wściekliczny zaszczipionej (str. 22).“ Z tego jakoś niby wynikać powinno, że niewściekliczna może być czasami wściekliczną. Ale przynaję, że tego pomimo wysiłku zrozumieć nie mogę. Również nie mogę zrozumieć, jak można zapobiedz wybuchłej wścieklicznie, aby się nie wytworzyła (str. 27), a przecież autor wyraźnie tam powiada: „Pies dotknięty wodowstrętem, czyli wściekliczną, nie jest już do wyleczenia, jeżeli ta choroba powstała sama przez się: jeżeli jednak pochodzi (więc już powstała, wybuchła) z ukąszenia przez innego wściekłego psa, można zaobiedz wytworzeniu się wściekliczny i zaszczipioną truciznę (jad) zneutralizować“ — Gdzież tu konsekwencya? Jakie kryterium zresztą posiada autor dla rozpoznania, że zapobiegł wścieklicznie zapomocą jakiegokolwiek „antidotum“ (str. 27), gdy jak sam powiada (str. 28), „próby poczynione na psach, królikach i małpach, których życie jest za krótkotrwałe, nie dają żadnej gwarancyi“ (mówi tu autor o szczepieniu pasteurowskiem ale z równą szlusznością można to powiedzieć i o zapobieganiu wybuchowi wściekliczny z pomocą innych środków Hyeratium pilosella, Xantium spinosum itp. środków, któremi eksperymentowano do syta). Autor przypuszcza nawet, że wściekliczna szczepiona może u potomków wystąpić w postaci innej choroby, których prarodzice byli zaszczipieni wściekliczną (str. 28). Autor powstaje na dyplomowanych teoretyków a czyż nie spostrzega tutaj, że sam trafił na hipotezę, na poparcie której nie ma ani jednego faktu pozytywnego. Dzisiaj nauka żąda dla przyjęcia pewnej doktryny trwale ustanowionych faktów opar-

tych na statystyce, kto tych niedaje nie może mieć prawa żądać, aby mu na słowo wierzone. Pasteurowi szkoła niemiecka zarzuca brak ścisłości nie dla tego z pewnością, że on francuz, ale dlatego, że statystyka, którą za miarę znaczenia szczepień wścieklizny przytacza, jest złudna i na złudnej opiera się podstawie. Cóż więc mówić o tajemniczych środkach jak cytowany na str. 28. specyjalik p. P. za który autor robi rządowi wyrzuty, że go od odkrywey kupić nie chciał. Rząd dla kupienia podobnego odkrycia musi mieć dowody, że środek ten naprawdę jest zbawienny, musi mieć w tym względzie dowody dokładne, faktyczne a nie zapewnienie wiarygodnych ludzi, choćby na wet Starostwa (str. 29). Nie idzie mu w tym razie zapewne o wyrzucenie kilkunastu tysięcy, ale o opiekę, którą dać może rzeczy niemającej żadnej wartości a być może nawet szkodliwej! Już niejednokrotnie rządy i królowie, nie wyłączając królów polskich, kupowali i osławiali swą powagą maroty.

Co się tycze antydotów w rodzaju Hyeratium pillosella, Ruta graveolens i wiele innych, których autor nawet nie cytuje, to były już one próbowane niejednokrotnie, — niektóre z nich były znane dawno jak omawiana hyeratium pillosella (komornik Truskowski), a zalecone przez izeużnika Hermanstadzkiego owrzodzenie ogona jako prezerwatywę między innymi i od wścieklizny znane już było u nas w wieku XVII. i zalecane przez autora Aekonomiki ziemiańskiej Haura, tylko leczenie przeprowadzał tenże radykalniej, bo ogon psu odcinał zupełnie, w dniu 40 życia szczytęcia. Poglądom, które nam tradycya przekazała ufać nie bardzo bezpiecznie, przysłowie „święta Łuca dnia przyrzuca“ każdy prawie dziś jeszcze powtarza, a przecież skończyło się trzy wieki, jak to prawo przestało ś. Łucę obowiązywać, i ta dnia już nie przerzuca.

Rozdział o wściekliznie kończy autor wykazaniem, że przepisów weterynaryjno-policyjnych autor nie zna, żąda bowiem, aby weterynarze poświęcali się.. i niech poczynią staranie podejrzanego psa leczyć, jak to czyni i czynić powinien każdy lekarz medycyny przy zakaznych chorobach ludzi. Dyplomowani teoretycy miejscie to na uwadze“, woła „że psa w klatce zamkniętego nie można obserwować ani też leczyć na silnie wytworzone choroby wewnętrzne“ (33) „zarzuca jakiemuś weterynarzowi dyplomowanemu, że podejrzanego o wściekliznę psa zlecił rakarzowi zniszczyć jak również wszystkie inne, które z tym podejrzanym, (a czy tylko nie już wściekłym) psem się stykały (str. 30)“, zaleca psy pokąsane przez psa wściekłego leczyć zabieńcem pospolitym (str. 29), a na str. 27 mówi, „że jeżeli jednak choroba (wścieklizna) pochodzi z ukąszenia przez innego wściekłego psa można zapobiedz wytworzeniu się wścieklizny i zaszczepioną truciznę (jad) zneutralizować“.

Po przytoczeniu powyższych dezideratów autora przypomnę, że w kraju naszym istnieje zabraniająca ich, Najwyżej zatwierdzona ustawa z d. 29 Lutego 1880. L. 35. Dz. U. P. i ministeryalne rozporządzenie wykonawcze z d. 12 kwietnia 1880 r. L. 36. D. U. P. — §. 35, który w streszczeniu brzmi: zwierzę wściekle lub podejrzanę o wściekliznę winno być zabite lub przez odosobnienie uczynione nieszkodliwym. Bez wyjątku zabijać należy zwierzęta, u których wścieklizna wybuchła jak niemniej wszystkie psy i koty które stykały się z wściekłymi zwierzętami. — Dura lex sed lex Szanowny Panie autorze i poczucie obowiązku nie pozwala weterynarzom prawa tego obchodzić, choć nie od dziś znoszą oni za ścisłe przestrzeganie prawa

bardzo wiele przykrości nietylko ze strony publiczności szerszej, lecz jak widzimy i ze strony autorów, „Nie idzie tu o psa lecz o dobro ludzi“ przypominam, że napisał to autor na stronie 33 cieją, a przypominam i drugie moje motto, wyjęte z tekstu Szanownego Autora str. 88 i 89. „Mamy prawną, rozporządzenia — rozmaity ustawy... Trzeba tylko uregulowania naszych stosunków społecznych — trzeba pouczyć nasz lud ciemny o istniejącej ustawie — trzeba też czuwać, aby te ustawy były wykonywane.“ Czyżby więc ustawy, prawa i rozporządzenia, obowiązywały tylko „lud ciemny“ a klas wykształconych — literackich i autorskich się nie tyczyły?

Dobiegłem więc do końca rozejrzenia się w następujących ustępach „podręcznika“: „Utrzymywanie i pielęgnowanie psów“ od str. 75 do 82. i rozdziałów zatytułowanych „powody wścieklizny u psa“ od str. 3 do 22 włącznie, „wścieklizna“ od str. 26 do 33 włącznie czyli stron 33 t. j. właśnie $\frac{1}{3}$ część całej pracy autora. Pierwszy rozdział rozebrałem dla tego, że jest istotnie najlepszy i rzeczywiście cośkolwiek wart, inne dla tego, że kwestya wścieklizny zbyt ważna, aby ją w jakikolwiek sposób jest ona traktowaną, omijać. Rozbierać pozostałą część książki nie mam już ani wytrwałości, ani chęci, ani też pismo, które użycza mi swych szpalt, więcejby mi ich poświęciło. Zresztą czytelnik, jeżeli ciekawy, książkę tę kupi, nie drogo kosztuje, wszystkiego 80 ct, a jeżeli z cząstki rozbieranej zechce sądzić o reszcie dzieła, dalekim od prawdy nie będzie. — Bądź co bądź muszę tu zaznaczyć, iż rzecz tę traktowałem sine ira et studio i zaręczam, że oprócz powyższych zarzutów podnieść bym mógł ich znacznie więcej, gdyby nie przekonanie, że dość i tego.

Prof. Stanisław Królikowski.

Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne.

***Kontumacya trzody chlewnej z Galicyi pochodzącej w Wiedniu i Wiener-Naustadt.** Wys. c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych podnosi w reskrypcie z d. 27 grudnia 1888 l. 22882, że począwszy od 1 października 1888 kilkakrotnie stwierdzono w Wiedniu i w Bodenbach zarazę pyskową i racicową w transportach świń pochodzących z Galicyi, tak iż przypuszczać należy, że zwierzęta te już w czasie ładowania ich na galicyjskich stacyach kolejowych były zarażone, i że zaraza ta o wiele więcej jest rozszerzoną w kraju, aniżeli to do urzędowej wiadomości. Stwierdzono bowiem, że handlarze i hodowcy wybierają do wywozu z zarażonego stada lub obejścia pozornie jeszcze zdrowe zwierzęta, które potem w drodze zachorowują, czynią przez to wszelkie usiłowania do stłumienia zarazy bezskutecznymi i rozwekają zarazę na dalsze przestrzenie kraju i zagranicę.

Niewygasająca zaraza zrzadza dotkliwe szkody hodowcom, już to przez stratę na wartości zwierząt dotkniętych zarazą, już to przez zarządzanie ograniczeń w obrocie handlowym. Nadto państwowy dozór weterynaryjny traci za granicą zaufanie, a wszystko to wpływa niekorzystnie na tak bardzo już ściśnioną możność wywozu naszego bydła za granicę. Dla powyższych powodów c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z c. k. Ministerstwem handlu i z c. k. Ministerstwem rolnictwa, zarządziło na podstawie §. 3 ustępu ostatniego ustawy z d. 29 lutego 1880 Dz. u. p. Nr. 35, a to aż do odwołania, które nastąpić może tylko ze strony pomienionych wyżej c. k. Ministerstw, co następuje:

1) Trzoda chlewna z Galicyi może być transportowaną tylko kolejami żelaznymi i załadowaną wprost z przeznaczeniem do stacyj kolejowych w Wiedniu (St. Marx) i Wiener-Neustadt.

Z tych dwóch stacyj może być dopiero dalej dopuszczoną do ogólnego obrotu handlowego, albo do wywozu, po upływie 8 dni od ostatniego załadowania w Galicyi i jeżeli po upływie tego terminu dokonane najdokładniejsze urzędowe oględziny weterynarskie, stwierdzą zupełnie niepodejrzany stan zdrowia mających być dalej transportowanych zwierząt.

2) Wyprowadzanie zwierząt przed upływem tego oznaczonego terminu może nastąpić tylko w tym wypadku, jeżeli takowe według postanowień rozporządzenia wykonawczego do §. 26 ogólnej ustawy o chorobach stadnych (Dz. u. p. Nr. 172 z 1886) przeznaczone są na natychmiastową rzeź pod nadzorem weterynaryjno-policyjnym w obrębie gmin wyżej oznaczonych stacyi przymusowych.

3) Gminy miast Wiednia i Wiener Neustadt obowiązane są mieć w pogotowiu przeznaczone na obserwacyą zwierząt ubikacye rozmiarów odpowiadających obrotowi handlowemu, które po wysłuchaniu opinii weterynarza urzędowego, przez Magistraty tych miast za odpowiadające względem weterynaryjno-policyjnym uznane zostały i które za wynagrodzeniem oddawane będą transportującym do użytku.

4) W galicyjskich stacjach ładowania mogą być przyjmowane do transportu tylko świnie opatrzone w paszporta bydlęce przepisane ustawą a wydane przez Zwierzchność gminną miejsca pochodzenia zwierząt.

5) Nie wolno oglądaczom na stacjach kolejowych odbierać tych paszportów i dozwalać na zastąpienie ich nowymi paszportami bydlęcami lub paszportami zbiorowemi na cały transport.

6) Również i w przymusowych stacjach w Wiedniu i Wiener-Neustadt nie mogą być paszporta te odbierane.

Dokonaną odsprzedaż i wynik urzędowego badania weterynarskiego w 8 dniu obserwacji (punkt 1) należy uwidocznić w przepisany sposób na odwrotnej stronie pierwotnego paszportu równocześnie z przedłużeniem ważności paszportu.

7) Zabrania się dodawania świń do wagonu, lub częściowego wyladowania tychże z wagonu dalej idącego, i nie można dozwalać pod żadnym warunkiem na przyladowania świń do wagonu. Od zakazu wyladowania zaś dozwolone są wyjątki tylko w wypadkach przewidzianych w §. 10 alinea 8—10 rozporządzenia wykonawczego do ogólnej ustawy o chorobach stadnych Dz. u. p. Nr. 36.

8) Świnie z Galicyi nie mogą być pod żadnym pozorem wyprowadzane w stanie żywym do Bukowiny, do Szlązka, ani na wozach, ani drogami pędowemi.

W wykonaniu powyższego zarządzenia postanawia się, co następuje:

1) Wywóz świń poza granicę Galicyi dozwolony jest tylko kolejami żelaznymi i takowe mogą być ładowane tylko z przeznaczeniem do Wiednia (St. Marx.) lub Wiener-Neustadt.

2) Przewożenie żywych świń wozami, lub pędzenie ich drogami do Bukowiny lub do Szlązka jest zabronione.

3) Na stacjach kolejowych upoważnionych do ładowania bydła, mogą być przyjmowane do transportu tylko takie świnie, które są opatrzone w pa-

szport bydłęcy, wydany przez Zwierzchność gminną miejsca pochodzenia zwierzęcia.

4) Zabrania się oglądaczom na stacyach kolejowych odbierania pierwotnych paszportów i zastępowania ich nowymi paszportami lub paszportami zbiorowymi, wydanymi przez inną Zwierzchność gminy. Przełożeni gmin (obszarów dworskich) mogą wydawać paszporta bydłace dla świń tylko pochodzących z ich gminy. W danym razie po upływie ważności 10-ciodniowej paszportu, wolno im przedłużyć paszport, stosownie do postanowień §. 8 ogólnej ustawy o chorobach stadnych w 1880 r., uwidoczniając to na pierwotnym paszporcie. Przedłużenia paszportowe mają być zapisywane w osobnym protokole pod liczbami bieżącymi.

5) Do transportu kolejowego dopuszczone być mogą tylko świny zdrowe i niepodieczrane. Oględziny świń mają być przed załadowaniem do wagonów przez ustanowionych oględaczy wykonywane, stosownie do postanowień tut. rozporządzenia z d. 3 sierpnia 1887 l. 47341.

6) Zabrania się dodawania świń do wagonu lub wyładowania z wagonu idącego za granicę kraju i nie można zezwalać na przyładowanie świń do wagonu pod żadnym warunkiem. Od zakazu wyładowania zaś, dozwolone są wyjątki tylko w wypadkach przewidzianych w §. 10 alinea 8—10 rozporządzenia wykonawczego do ogólnej ustawy o chorobach stadnych, Dz. u. p. Nr. 36.

7) Rozporządzenie niniejsze wchodzi w wykonanie z dniem ogłoszenia w Gazecie lwowskiej.

8) Wszelkie wykroczenia przeciw powyższym przepisom karane będą według ustawy z d. 24 maja 1882 Dz. u. p. Nr. 51.

(Okólnik c. k. Namiestnictwa z d. 7 stycznia 1889 l. 382).

— **Powyższe zarządzenie** stanowi niewątpliwie wielką przeszkodę w handlu trzodą galicyjską i wyklucza niejako naszą nierogaciznę od exportu. Prawdziwą zasługę zjednał sobie poseł P. Lasocki poruszając tę sprawę w sejmie na 35. posiedzeniu z d. 22 Stycznia. P. Lasocki motywując swój wniosek rozporządzenie powyższe nazwał wprost tendencyjnym a nawet szkodliwym dla handlu nierogacizną z Galicyi, która rocznie eksportuje około 2 miliony sztuk wartości około 54 milionów. Z tych to powodów wniósł p. L. 1) Wzywa się c. k. Rząd, by rozporządzenie Ministerstwa spraw wewn. z d. 27. grudnia 1888 r. l. 22822 w jak najkrótszym czasie odwołał 2) by w wypadkach stwierdzenia zarazy u nierogacizny zarządził odbycie rewizyi a względnie kontumacyi w stacyach w obrębie Galicyi położonych a będących siedzibą weterynarzy powiatowych, 3) by zarządził, że paszporta przez zwierzchności gminne wydawane mogły być odnawiane lub zastąpione paszportami wydanymi przez weterynarzy powiatowych a względnie oględaczy w miejscach jarmarkami uprzywilejowanych.

Po odczytaniu tych wniosków powstała kwestya, czy wnioski postawione mają być odrazu omawiane, czy też odesłane do komisji, przyczem komisarz rządowy nadmienił, że rozporządzenie powyższe wydał rząd na podstawie zażaleń kupców zagranicznych, a głównie ze Szwajcaryi i po stwierdzeniu lekkomyślnego wydawania paszportów i niesumiennego postępowania handlarzy galicyjskich. Co do p. I.) Namiestnictwo starać się będzie o odwołanie powyższego rozporządzenia i zaprowadzenie oględzin w obrębie Galicyi, ale co 3), to ta sprawa wchodzi w zakres Rady Państwa. Po tem przemówieniu

wnioski p. Lasockiego odesłane zostały do komisji administracyjnej której sprawozdanie tak opiewa.

„Przez to zarządzenie, ciężki i dotkliwy zadany został cios eksportowi nierogacizny z naszego kraju, że przez to nie tylko ucierpieli handlarze tym produktem żywym, lecz dotknięci niem zostali producenci i to producenci tej klasy niezamożnej w kraju, którzy nie mając wielkich obszarów do hodowli bydła, na swoich małych gospodarstwach do chowu nierogacizny ograniczyć się muszą.

Chyba także nie podlega wątpliwości, że takie przymusowe skierowanie wywozu nierogacizny do dwóch stacyj, mianowicie do Wiednia i Wiener Neustadt może się niemal równać nakazowi wywozu tego produktu z kraju naszego.

Przez nakazane skierowanie bowiem wywozu temi tylko drogami i na te dwa miejsca staje się zupełnie niemożliwy eksport naszej nierogacizny do Szlązka, Morawy, Czech i dalej drogą wodną, a zwłaszcza na rynek Pragski, gdzie właśnie najczęściej w ostatnich czasach skierowany był wywóz tejże, gdzie też najczęściej teraz poszukiwaną, najłatwiej i po najlepszych cenach znachodziła odbiorców.

Transport bowiem nierogacizny z Wiednia lub Wiener Neustadt napowrót na Szlązk i Morawę jest niepodobny z powodu tego, że koszta byłyby podwójne, bo przewóz tam i napowrót opłacany, transport z tychże stacyj do Czech i Pragi odbywać się znowu musi tak długą linią, że stosunkowo za wielkie wypaść muszą koszta transportowe, aby mógł być przedsięwzięty.

Przy takim zarządzeniu ogranicza się zbyt tego naszego produktu na sam Wiedeń, który z powodu konkurencji z produktami węgierskimi tylko na naszą niekorzyść wypaść musi — również dalej na południe wywóz z tych stacyj jest bardzo utrudniony, bo wszędzie tam nasz produkt znajdzie wielką konkurencję z nierogacizną węgierską i serbską, a to z powodu bliskości i łatwiejszej komunikacji.

Zarządzenie to już szkodliwe wywarło skutki na ceny produktów tych. W samym Wiedniu cena spadła prawie o połowę.

Zapewne nie można odmówić słuszności rządowi, że stara się o to, aby zaraza nie była rozszerzana.

Pomimo bowiem tego, że w kraju przez lat kilka zarazy na nierogaciznę wcale nie było albo była bardzo mało znaczną, handlarze nasi, sprowadzając z Rosji nierogaciznę często zarazą dotkniętą i wywożąc takową wraz z nierogacizną tutejszą do Niemiec spowodowali to, że rząd niemiecki zabronił zupełnie importu tejże w swoje granice.

Rząd austr. przestrzega ściśle tego, aby import nierogacizny z Rosji nie był praktykowany, lecz pomimo tego przemytnictwo nierogacizny z Rosji do kraju przez handlarzy ciągle trwa i tem trudniej temu zapobiedz przy trzodzie chlewnej, która w granicznych powiatach z tutejszo krajową się łączy i zarazą do kraju przynosi.

W październiku br. było zarazą tą 10 powiatów a 14 miejscowości w 1 powiecie sokalskim dotkniętych.

Wedle ostatniego sprawozdania krajowego weterynarza z dnia 7. stycznia 1889 zaraza ta jest na wygaśnięciu, bo okazuje się ona tylko w samej miejscowości Kolbuszowa, w 2 miejscowościach w powiecie Rawskim i w jednej miejscowości Grembów w powiecie Tarnobrzeskim.

Komisja administracyjna mniema zatem, że wobec tego, że zaraza ta może być uważana jako wygasła, dalej, że zarządzenie, aby z tych kilku miejscowości zarazą dotkniętych nierogaczyny nie wypędzono przez zakaz odbywania targów na bydło i nierogaczynę w Kolbuszowej i przez wytknięcie drogi, którą ma być pędzona z pominięciem tych kilku miejscowości, obecne zarządzenie to staje się zbyt cennym i odwołaniem i zniesieniem być może.

Zniesienia tego tem więcej domagać się powinniśmy, że jak teraz powszechnie głoszą, miejscowość St. Marx pod Wiedniem właśnie tą zarazą najmocniej jest dotkniętą i skierowanie wywozu naszej nierogaczyny do tej miejscowości, musiałoby najszkodliwiej na handel naszej trzody chlewnej wpłynąć.

Oprócz tego komisja uznaje potrzebę urządzenia kontumacji nierogaczyny w samym kraju a mianowicie na granicach kraju w tych punktach, gdzie rynki na ten towar już istnieją i mają ustaloną reputacją. lub gdzie nierogaczyna łatwy odbyt na eksport lub na konsumpcję znaleźć może.

W tej mierze iśćby potrzeba śladem i wzorem Węgier, które sobie na granicy swej niedalekiej od Przedlitawii w Steinbruchu (około Pesztu) taką stację kontumacyjną urządzili, z której nierogaczyna ich na targi wychodzi — a wychodząca ztamtąd po przebyciu kontumacji i oględzin weterynarza bez dalszej przeszkody na targ jako zdrowa przyjmowaną bywa.

W naszym kraju dwie miejscowości są ku temu wskazane, a mianowicie Biała i Kraków lub Podgórze.

Oświęcim ma wprawdzie już takie urządzenie, lecz ta miejscowość jest przez rząd pruski źle co do nadzoru kontumacyjnego reputowana.

Zgodnie z wnioskami komisji Sejm uchwalił:

1. Wzywa się rząd, aby zarządzenie ministerstwa spraw wewn. pod dniem 27. grudnia 1888 wydane, a w szczególności zarządzenie koniecznego ładowania trzody chlewnej z Galicji wprost do stacji Wiedeń (St. Marx) i Wiener Neustadt odwołał.

2. Wzywa się rząd, aby na przyszłość w razie zarazy w kraju na trzodę chlewną rozpowszechnioną, którąby w myśl §. 3. ostatniego ustępu ustawy z dnia 29. lutego 1880 o chorobach stadnych szczegółowych zarządzeń wymagała, na miejsce kontumacyjne miasto Białą tudzież Kraków lub Podgórze wyznaczył i do urządzenia odpowiednich stajni na stacje kontumacyjne dla nierogaczyny gminy Kraków lub Podgórze lub prywatnych przedsiębiorców w tych gminach spowodował.

***Według ostatnich wiadomości** w Białą będzie urządzona stacja kontumacyjna. Nadweterynarz R. Sperk z Wiednia zwiędził Białą i uznał tę miejscowość jako odpowiednią do tego celu.

***Wykaz chorób stadnych.** Według sprawozdań urzędowych z dnia 21 lutego panowały w Galicji i innych krajach koronnych u zwierząt domowych następujące choroby zaraźliwe.

Galicja. Nosacina: w Krzysztoforzycach (pow. krakowski) Parchy u koni: w Karniczówce (pow. złoczowski). Róża trzody chlewnej: w Czolhynie (pow. jaworowski). Zaraza płucna: w Haniczowej (powiat gorlicki); w Królowej ruskiej (pow. grybowski); w Gilowicach (pow. żywiecki). Zaraza pyska i racie: w Łękach (pow. bielski); w Trawnikach (pow. bocheński); w Kolendzianach (pow. czortkowski); w Howilowie, Mszańcu, Olchowczyku (pow. husiatyński); w Kolbuszowej (pow. kolbuszowski); w Me-

dyce, Przemyślu (pow. przemyski); w Hajczy (pow. rawski); w Targowicy (pow. tłumacki).

K r a j	Nosaczna	Osparow- cza	Parchy u koni	Parchy u owiec	Róża trzo- dy chlew.	Wąglik	Zaraza py- ska i racie	Zaraza plucna	Zaraza sta- dnicza
Liczba miejscowości zapowietrzonych.									
Austria niższa	5	—	—	2	1	3	13	9	—
„ wyższa	1	—	—	—	—	—	1	—	—
Bukowina	—	—	1	—	—	—	—	—	—
Czechy	5	—	1	—	1	—	13	32	—
Dalmacya	—	—	—	—	—	1	—	—	—
Galicya	1	—	1	—	—	—	11	3	—
Karyntya	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kraina	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Morawa	—	—	—	—	—	—	3	29	—
Pobrzeże	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Salzburg	—	—	—	3	—	—	—	—	—
Styrya	—	—	—	—	—	—	—	1	—
Szląsk	—	—	—	—	—	—	—	7	—
Tyrol	—	—	1	3	—	—	1	—	1

***Zaraza pyska i racie.** W skutek rozszerzenia się zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń w powiecie husiatyńskim, ustanawia się w myśl §. 29 ogólnej ustawy o chorobach stadnych z 1880 r. zapowietrzoną przestrzeń kraju, do której zaliczone są wszystkie gminy i obszary dworskie w powiecie husiatyńskim. Zabrania się wyprowadzać z tej zapowietrzonej przestrzeni, jakoteż wprowadzać do niej rogaciznę, owce, kozy i świny, nadto zabrania się w obrębie tego obszaru odbywać targi zwierzęce, z wyjątkiem targów na konie.

Również zabrania się ładować i wyladować bydło i świny na stacyach kolei państwowej w Husiatynie, Wasylkowcach i Kopyczyńcach. Pozwolenia na wyprowadzanie z tego obszaru zapowietrzonego bydła i świń przeznaczonych na natychmiastową rzeź w większych miejscach konsumpcji kraju i pozwolenie na ładowanie takich zwierząt na pomienionych stacyach kolejowych udzielać będzie wyjątkowo c. k. Starostwo husiatyńskie, jeżeli zwierzęta te przechodzą będą z miejscowości niezapowietrzonych i nie będą przechodzić do najbliższej stacji kolejowej przez miejscowości zapowietrzonych. Wywóz tych zwierząt z zapowietrzonego obszaru po za granicę kraju jest zabroniony.

Ponieważ w ostatnich czasach stwierdzona była kilkakrotnie w Wiedniu i Wiener Neustadt zaraza pyskowa i racicowa u stad świń ładowanych w Stanisławowie, przeto zabrania się ładowania i wyladowania bydła i świń na stacji kolei lwowsko-czerniowieckiej w Stanisławowie.

Przekroczenia powyższych zarządzeń karane będą według ustawy z dnia 24 maja 1882 D. u. p. Nr. 51.

(Okólnik c. k. Namiestnictwa z d. 19 lutego 1889 l. 9197).

— Z powodu wybuchu zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń w Kolendzianach w powiecie czortkowskim, zabrania się w myśl § 26 ustawy

o chorobach stadnych z 1880 r., odbywania w mieście Czortkowie targów na bydło i świnie z wyjątkiem targów na konie. Nadto zabrania się ładowania i wyładowania bydła i świń na stacjach kolei państwowej w Czortkowie, Kalinowszczyźnie, w Hadynkowcach i Dżurynie.

(Okóln. c. k. Nam. z d. 22 lutego 1889 l. 12181).

Wiadomości bieżące.

***Lwów.** Najjaśniejszy Pan raczył najmilościwiej re-skryptem z d. 9 lutego zamianować adjunkta lwowskiej c. k. szkoły weterynaryi Mag. Stanisława Królikowskiego profesorem nadzwyczajnym tegoż zakładu

***Galicyjskie Towarzystwo Weterynarskie.** Na walnem zebraniu odbytem w d. 25 lutego b. r. w którym wzięło udział 22 członków, (z tych 10 zamiejscowych) wybrani zostali do wydziału: Doc. J. Kubicki jako prezes, Prof. Dr. A. Barański, wiceprezes, nauczyciel szkoły kucia P. Kretowicz skarbnik, Prof. Mag. St. Królikowski, sekretarz naukowy, Dr. Wł. Kulczycki sekretarz administracyjny.

— Skład komitetu redakcyjnego pozostał niezmiennym: Prof. Dr. A. Barański, Prof. Dr. H. Kadyi, Doc. lek. wet. J. Kubicki i wet. kraj. A. Littich i Prof. Dr. J. Szpilman.

— Do komisji rewizyjnej wybrano kol. Brun. Eitelberga c. k. wet. pow. w Sokalu i J. Langhansa, c. k. wet. pow. w Gródku.

— Szczegółowe sprawozdanie z posiedzenia naukowego i walnego zebrania, na który w tym roku przybyli również sprawozdawcy dziennikarscy, podamy w następnym numerze Przeglądu.

***Na fundusz stypendyjny** imienia „Cesarza Franciszka Józeta I. subskrybowali lek. wet. kol. Rohr Henryk c. k. wet. w Podwoleczyskach kwotę 50 zł. Podczas walnego zebrania odbytego w d. 25 lutego b. r. podpisali kol. Eitelberg Bruno, c. k. wet. pow. w Sokalu 100 złr., Langhaus Józef, c. k. wet. pow. w Gródku 100 złr., Kubicki Józef, doc. wet. w szkole rolniczej w Dublanach i miejski wet. we Lwowie 100 złr. Marko Dymitr, wet. w Czortkowie 50 złr. Stockhammer Józef, wet. 50 złr. Sołtykiewicz Jan, lek. wet. w Przeworsku 100 złr. Waśniewski Zygmunt, c. k. wet. pow. w Jarosławiu 50 złr. Wójcik Władysław c. k. wet. w Tarnowie 40 złr. Tychowski Wiktor wet. w Rzeszowie 100 złr. Za tak hojną ofiarność składa kuratorya najszczerze podziękowanie słowami „Bóg zapłać“.

Ogółem suma subskrybowana wynosi już 2490 złr. Znając ofiarność naszą mamy niepłonną nadzieję, iż i inni koledzy w miarę możności przyczynią się do pomnożenia fundacyi. W ten bowiem sposób stypendya poszczególne będą mogły być większe — a z czasem i ilość ich się będzie mogła powiększyć.

***Z komisji budżetowej Rady Państwa.** Dnia 8 lutego b. r. poseł Dr. A. Beer wniósł interpelację do przedstawiciela rządu, czy w sprawie reformy studyów weterynaryjnych poczynionymi zostały jakieś przedwstępne kroki. Radca sekcyjny Dr. Kleemann odpowiedział, że sprawa jest w toku, że już przedłożonym został Ministerstwu przez szkołę wiedeńską odnośny projekt i że rokowania między ministerjami spraw wewnętrznych,

wojny i oświaty się rozpoczęły i w każdym razie wskazaném będzie złożenie ankiety z organów bezpośrednio interesowanych.

— Z prawdziwym zadowoleniem notujemy tę wiadomość stwierdzającą, iż sprawa reformy szkół weterynaryjnych, która wszystkich dbałych o rozwój umiejętności weterynaryjnych szczerze obchodzi, weszła na tory rokując pomyślne załatwienie tej kwestyi. Sprawę reformy szkół weterynaryjnych w Austrii poruszył pierwszy z upoważnienia gal. Tow. weterynarskiego na I. Zjeździe weterynarskim we Wiedniu (r. 1886) Dr. J. Szpilman, redaktor Przegl. wet. Również grono profesorów tutejszej weterynaryi zajmowało się gorąco tą kwestyą. Wybrana w roku ubiegłym komisyja, złożona z dyrektora Dr. P. Seifmana, Prof. Dr. H. Kadyjgo i Dr. J. Szpilmana wypracowała cały projekt reformy, który w krótkim czasie będzie przedmiotem obrad w plenum grona profesorskiego, poczem zostanie przedłożony c. k. Ministerjum Oświaty.

***Wiadomości osobowe.** Gnatewicz Piotr lek. wet. został przez Wys. Wydział krajowy zamianowany nauczycielem weterynaryi w niższej szkole rolniczej w Horodence.

— Stockhammer Jozef otrzymał w d. 15 lutego dyplom lekarza weterynaryjnego w tutejszej c. k. szkole weterynaryi.

— Do oddziału lwowskiego gal. c. k. Towarzystwa gospodarskiego przystąpili jako członkowie zwyczajni, profesorzy szkoły weterynaryi: Mag. St. Królikowski i Dr. J. Szpilman, z których ostatni wybrany został do wydziału.

***Sprostowanie,** nadesłane przez kol. p. Pawlikiewicza, c. k. wet. pow. w Białej, w sprawie posady wet. miejskiego w Oświęcimie.

„Szanowna Redakcyo! W Nr. 2 Przeglądu weter. z r. b. umieszczono wzmiankę, że w Oświęcimie ma być do obsadzenia wcale intratna posada weterynarza miejskiego. Chcąc ostrzec kolegów nadmieniam, że oględziny w Oświęcimie mogą przynieść co najwięcej rocznie 300 zlr., że gmina o udzieleniu subwencji dotychczas nie myśli, a na dochód z praktyki wcale liczyć nie można. W ogóle cała powyższa wiadomość jest tylko skutkiem intrygi. Z poważaniem P. Pawlikiewicz”.

— Umieszczając chętnie powyższe sprostowanie nadmieniamy, że wiadomości o posadzie i dochodach do niej przywiązanych udzielił nam jeden z lekarzy tamtejszych, osobistość nam znana i czego byliśmy pewni, wiarygodna. Podzielamy w zupełności zdanie kol. Pawlikiewicza, iż w całej sprawie odgrywa zapewne rolę prywatną, tem bardziej, że na nasze zapytanie, dla czego Oświęcim konkursu nie ogłasza, żadnej nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Nie chcąc kolegów narazić na zawód, radziliśmy zwrócić się do nas po informację, a gdy przekonałszy się o prawdziwym stanie rzeczy, t. j. że jeden z lekarzy pełni już funkcję oglądacza, odradzaliśmy każdemu z kolegów wyjazdu, aż do czasu rozpisania konkursu.

Treść: St. Królikowski. Kilka słów o naszych zakładach weterynaryjnych w pierwszej połowie bieżącego stulecia. — P. Boczkowski. Szczepienie ochronne wykonane w Rosyi przy węgliku. — Streszczenia i oceny. — K. Hostoński. Pies, jego choroby i leczenie tychże, z szczególniejszem uwzględnieniem wścieklizny. — Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne. — Wiadomości bieżące. — Od Wydawnictwa. — Ogłoszenia.

KONKURS.

W myśl uchwały Rady gminnej miasta Podgórze z dnia 9 stycznia 1889 r. do l. 1358, ogłasza się konkurs na posadę

WETERYNARZA MIEJSKIEGO z placą roczną w kwocie zlr. 500 w. a.

Posada ta nadana zostanie weterynarzowi dyplomowanemu, który wykaże się przynajmniej dwuletnią praktyką, życiem nieposzlakowanym, oraz wiekiem nie przechodzącym 40 lat.

Ubiegający się o tę posadę weterynarze, winni wnieść podania do Magistratu miasta Podgórze w przeciągu 30 dni od dnia ogłoszenia.

Z Magistratu miasta Podgórze, dnia 8 lutego 1889.

Wiceburmistrz *Adamski.*

Od Wydawnictwa.

Szanownych panów prenumeratorów uprasza się o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1889. Dla prenumeratorów z Król. polskiego i Cesarstwa rosyjskiego zniża się przedpłatę od 1-go stycznia 1889 z 3 rs. 50 kop. na 3 ruble. Prenumerata półroczna wynosić będzie, jak dotychczas, 1 rs. 80 kop. Zresztą warunki przedpłaty pozostają niezmienione. Zmiany w adresie dokładnie podane należy przesłać do Administracyi „Przeglądu weterynarskiego“ (Lwów ul. Kochanowskiego l. 33).

— Pp. prenumeratorów zalegających z przedpłatą za rok 1888 uprasza Administracya „Przeglądu weterynarskiego“ o jak najwcześniejsze wyrównanie zaległości.

Zaproszenie do przedpłaty

na „ZIEMIANINA”

Rok XXXIX.

Ziemiainin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co sobotę w Poznaniu w formie wielkiego 1—1½ arkusza druku, często z rycinami. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Ziemiainin kosztuje na pocztach w Niemczech 3 Marki kwartalnie, w Austrii rocznie 7 zlr., półrocznie 3 zlr. 50 ct. Najlepiej przesyłać przedpłatę wprost do Redakcyi w Poznaniu, ul. św. Marcina Nr. 28 I. piętro, a wtedy odbiera się pismo pod opaską.

Redakcyja Ziemiainina

w Poznaniu ul. św. Marcina Nr. 28, I. p.